

1 stycznia 1978

Ja niedawno czytałam książkę, w której bohaterowi postawiono podobne pytanie. Czy uważa się za człowieka dobrego. I wiesz, co on odpowiedział? - Nie wiem.

- Pewnie, że nie wiesz. Więc słuchaj. On odpowiedział, że jest człowiekiem, który chce być dobry.

Ale że przeszkadza mu w tym Historia i Natura. I co mi powiesz?

- Powiem ci, moja droga, że człowiek dobry nie może udzielić takiej odpowiedzi.

- Jak ten mój bohater udzielił?

- No właśnie.

- To teraz powiedz ty: czy na pewno jesteś dobrym człowiekiem?

- Jestem.

- Tak?

- Tak. Jestem człowiekiem, który musi być dobry. Bez żadnych okoliczności łagodzących.

- Ach, Gabrielo, Gabrielo, co ty wiesz o okolicznościach.

- Jeśli dobra będę szukać w sobie samej, to okoliczności nie będą miały na mnie wpływu. Dobro nie leży w okolicznościach.

- Tak jest, tak jest, moje panie! - zawołał nagle Robrojek zrywając się i obciągając sweter. - To tak jak z tym moim kumplem. Gabrysia, posłuchaj. Pokłóciliśmy się kiedyś o tych samolotowych rozbitków, no wiecie, w Andach. Siedzieli na lodowcu i po kilkunastu dniach głodu zaczęli jeść zwłoki...

- Robert! - wrzasnęła Aniela. - Bądź estetą, dobrze? Mnie mdli od tych rozbitków. Gaba, ja to słyszę już setny raz. On się wziął na mój system nerwowy.

- Ta historia służy mi jako przykład - rzekł Robrojek z godnością. - Gdyż w sytuacji ekstremalnej...

- Robert, bo dostaniesz w ucho.

- Ja? Czy ja coś mówię? Anielciu, nie bądź jędzą - rzekł Robert i cierpliwie przeszedł do dalszych wyjaśnień. - Powiedziałem temu kumplowi, że to amoralne. A on mi na to, że nie ma za złe tym rozbitkom.

- No i co dalej?

- Powiedziałem mu, że wiem, co on by zrobił w takiej sytuacji, gdyby znalazł się na przykład ze mną na lodowcu. Jak tylko poczułby burczenie w żołądku, pierwszy rzuciłby się na bliźniego i pożarł go żywcem. W ten sposób straciłem kumpla.

- Stracił w ten sposób kumpla - powiedziała Aniela do Gabrysi. - Spytaj go teraz, co go tak oburzyło w tej historii.

- Już mówię: to, że on założył z góry, że własne życie trzeba ratować za wszelką cenę. Tu uważajcie. Ja nie wiem, jak bym się zachował w tych Andach. Niewykluczone, że tak jak oni. Ale nie mogę

zakładać dzisiaj, że wolno mi to zrobić, kiedy będzie trzeba. Nie wolno mi przyjmować z góry, że w pewnych okolicznościach zło nie jest złem.

- Teraz Robcio będzie mówił o samopobłażaniu - oznajmiła Aniela, kiwając się na krześle i patrząc na Robrojka z wyrazem serdecznej kpiny.

- Anielka, nie zbijesz mnie z tropu - rzekł on dobroduszenie. - Może jestem domorosły mędrzec...

- Ale kto to powiedział! - zaprotestowała Aniela. - Może jesteś domorosły, ale żeby mędrzec...

- Anielo, milcz, bo jak mówisz, to tracisz na urodzie. A więc, jak powiadam: nie wolno zakładać z góry, że człowiek jest słaby i zły. Bo to prowadzi w prostej linii do...

- Do samopobłażania - powiedziała Aniela z powagą. - Ach, Gabrysiu, on mi to co dzień powtarza. Prawi mi takie kazania i ratuje mnie w ten sposób przed duchowym rozkładem.

- Żeby więc nie popaść w samopobłażanie - ciągnął Robrojek z miną prelegenta

- należy przyjąć następujące założenie: że człowiek może o wiele więcej niż mu się wydaje.

- Co może? - spytała Aniela, przykładając dłoń do ucha.

- Może przede wszystkim przestać sobie pobłażać. Zacząć od siebie wymagać. A ujawnią się w nim ukryte siły...

Bzzzdury! - syknęła nagle Aniela, która wyglądała teraz na prawdziwie roz-

złoszczoną. - Czy to znaczy, że i we mnie są ukryte siły? Bo ja uważam, że nie ma. A jeśli nie ma, to po czorta mam od siebie cegokolwiek wymagać?

- No, nie! - powiedzieli jednocześnie Robrojek i Gabrysiu. Aniela poprawiła okulary i ochłonęła.

- Dobra, dobra. Przesadziłam. Ale jak na was patrzę, to nie rozumiem: skąd u was to zadowolenie. Ja nie jestem z siebie zadowolona. Jestem kłamczucha, leń, złośnica i w ogóle nic dobrego. Poza tym, nigdy nie wiem, jak postąpię. Sama dla siebie stanowią niewiadomą.

- Ależ, dziecinko, w tym cały twój urok - powiedział Robrojek szarmancko.

- Ha, ha! - zawołała Aniela. - Tu cię mam. Nie ma nic nudniejszego niż osoba bez wad, nieprawdaż? Gaba, powiedz, czy on w gruncie rzeczy nie wygłasza typowo męskich poglądów?!

- Trudno, żeby wygłaszał typowo kobiece - zauważyła Gabriela, opierając się o ciepłe kafle piecowe. - Ogólnie uważam, że doszliśmy do właściwych wniosków.

- O, tak - rzekł Robrojek. - Nie masz to jak porządna dyskusja w dobrym towarzystwie.

- Gdybyśmy częściej tak pogadali, może byśmy wymyślili co mądrego.

- Niewykluczone, niewykluczone.

- Mam pomysł - ucieszyła się Aniela, dla której pomysły były chlebem powszednim. - Założmy grupę dyskusyjną. Może się nazywać Dyskusyjna Grupa ESD.

- Dlaczego nagle ESD? - nie zaakceptował Robert. - Dyskusyjna Grupa „Prawda i Sprawiedliwość”.

- Bzdura. To dla mnie pojęcia dwuznaczne - zirytowała się Aniela. - Ma być

ESD. Eksperymentalny Sygnał Dobra. Ja mogę być prezeską.

- Bardzo obiecująca nazwa i takąż prezeska - rzekł Robrojek z kurtuazją. - Możemy teraz obmyślić plan działania.

- To ja może zrobię herbaty - zaproponowała Gabrysia.

- To zrób. Herbata dobra jest przy myśleniu.

Znad imbryka i szklanek poderwał Gabrysię dzwonek w przedpokoju. Wbrew jej obawom nie pani Szczepańska, lecz uśmiechnięty Paweł Nowacki ukazał się na progu. Oparty ramieniem o futrynę drzwi wysłał ze swych szafirowych oczu nieco blasku i spytał uwodzicielsko, czy Gabrysia nie wpadłaby do niego, piętro wyżej, na keks ananasowy, zdobiony kandyzowanymi wiśniami. Miał zamiar zaprosić Gabrysię już wczoraj, na prywatce, ale wybiegła tak nagle... Spytał o zdrowie mamy. Wtedy nagle

zza pleców Gabrysi wychynęła Aniela i powiedziała złośliwie;

- Cześć, Pawełku, kochanie.

- O rany, to ty? - stropił się Paweł.

- Ano ja - odparła słodko Aniela, stojąc obok Gabrysi i ujmując ją wpół. - Co słyhać u Danki? Czyżby jeszcze jej nie było przy tym keksie?

- Nie ma jej, istotnie - z rozterką przyznał Paweł. - Powinna przyjść za kwadrans.

- Tak też myślałam - z satysfakcją uządliła Aniela. - Gabrielo, patrz i ucz się, jak wygląda chłopiec uroczy, lecz niestały. Popatrz na to umykające spojrzenie, popatrz na tę bladość.

- Nic nowego - oświadczyła Gabriela. - Nie zapomnij, że znam Pawła od lat. Ze szkoły.

- O, to nie możesz mówić o znajomości tego człowieka. Ja go znam z domowych pieleszy, prawda, Pawełku?

- Anielka, zapomnij już o tym - jęknął Pawełek, który aż się zwijał z poczucia winy. - Chciałem po prostu zaprosić was wszystkich na keks.

- Ananasowy? - zimno spytała Aniela.

- Tak. Z kandyzowanymi wiśniami.

- Mamusia kandyzowała?

- Aniela, daj spokój.

Z zielonego pokoju wyszedł Robert Rójek.

- No, Anielka, ucisz się. Gabriela, wpłyn na nią. Słuchajcie, ja mam najlepszy pomysł. Niech Paweł przyniesie ten keks tutaj, sprawa będzie załatwiona. Keks się pożre, a duma Anieli będzie nietknięta.

- A... Danusia? - wahał się jeszcze Paweł.

- Zostawisz jej, bracie, wiadomość, że jesteś na dole.

Tak też się stało.

Kiedy po kwadransie do drzwi Borejków zadzwoniła Danusia, z keksu została jedna trzecia, a Dyskusyjna Grupa ESD powiększyła swój stan osobowy o Pawełka.

Natychmiast przyjęto do niej jeszcze i Dankę, po czym z pokoju dzieci wyszła pozostała część rodziny Borejków. A wtedy zrobiło się już naprawdę bardzo wesoło i poczęto tańczyć przy muzyce z telewizora.

Tak zakończyło się pierwsze w historii zebranie Dyskusyjnej Grupy ESD i nikt nie przypuszczał, co z tego wszystkiego jeszcze wyniknie.